

Ameryka dla amerykańców

Stany Zjednoczone stosowały zawsze bardzo dotkliwie doktrynę Monroe'go. Rozciągały ją nie tylko na własne terytorium ale także i na republiki środkowo i południowo amerykańskie. Motywem była tu zawsze obawa przed interwencją Europy, silniejszej finansowo i militarnie.

Oburzenie, jakie wywołała swego czasu, przed 20 laty, demonstracja floty niemieckiej i angielskiej przed stolicą Wenezueli — Caracazem — oraz obsadzenie przez marynarzy komory celnej, objęło całe Stany i pozostawiło trwałe ślady w opinii i w prasie wujka Sama.

Od tego czasu rząd Stanów zaczął popierać finansowo i dyplomatycznie wszystkie przedsięwzięcia swoich obywateli w republikach południowych. A że do r. 1914 Stany nie były jeszcze bankierem świata, pożyczal więc rząd i przedsiębiorcy kapitały w Europie i finansował pieniądze europejskimi przedsiębiorstwami i pożyczkami południowo amerykańskimi.

Dzisiaj zmieniły się czasy. — Europa zubożała. Wuj Sam się zbagacił. To też kapitały amerykańskie płyną szeroką falą do Hondurasu, Wenezueli, Argentyny, Brazylii etc. Dziś już istnieją zarządy finansowe półn. amerykańskie w Hondurasie, w Nikaragui, Haiti i San Domingo.

Stosowanie zaś doktryny — Ameryka dla amerykańców — odbywa się dość często w postaci zbrojnej interwencji Stanów w któreś z tych małych republik. Powodów nigdy nie brak. Niezapłacone procenty, zatarci o dług, protesty etc., co wszystko pełni się bujnie na gruncie „rewolucyjnym” południa. Zważmy np. iż w

San Domingo było „tylko” 16 rewolucji w ciągu 40 lat, a w Haiti dwa razy tyle; Meksyk też obfitował w rewolucje i powstania.

Interwencje Stanów ograniczają się narazie do mniejszych republik środkowo amerykańskich. — Widomym ich celem jest zawsze obrona interesów obywateli Stanów. Do okupacji nie dochodzi, co sobie poczytują Stany za wielką zasługę.

Jednak rozszerzanie się wpływów Stanów na całą Amerykę łacińską odbywa się stale i coraz szybciej pod postacią ekspansji finansowej. W najbliższej przyszłości doprowadzi to do hegemonii dolara w całej Ameryce. Nie ulega kwestii, że wojna i zubożenie Europy otworzyły szeroko drzwi do Ameryki Południowej finansistom Stanów.

Investycje kapitału półn.-amerykańskiego sięgają obecnie coraz większych sum. Kopalnie, koleje, plantacje, szlaki naftowe, rzeźnie, urzędnictwa portowe, doki i t. p. powstają za pieniądze finansistów z Wallstreet. W Argentynie np. inwestowali amerykańcy ok. 100 milion. dolar., w Brazylii do 20 milion., w Meksyku prawie półtora miliona, miliard z górą na Kubie, w Chile ok. 180 milj. dolarów i t. d. Ogółem inwestycje kapitalistów ze Stanów Zjedn. dosięgają prawie 4 miliardów dolarów w całej Ameryce środkowej i południowej.

Jasna jest rzecz, iż za wpływy finansistów i kupców idą wpływy polityczne. Z tego więc względu podbój finansowy Ameryki — przez Stany Zjednoczone — prowadzi do urzeczywistnienia doktryny Monroe'go w odniesieniu do całego ładu Nowego Świata.

W. Kraus.

Jak żyją profesorowie uniwersytetów w Polsce?

Stosunki w dzisiejszej Polsce bardzo się zmieniły. Pozornie jesteśmy najbogatym krajem w Europie. Był handlarz, sklepikarz, pośrednik, makler, przekupień — zgarbia miliony bez trudu i pracy.

Był szewc, lub krawiec, który przed wojną jadł kiełbasę i pił wódkę tylko w sobotę, dziś jeździ samochodem i opycha się w restauracjach.

Zawód szewski, którym niegdyś groziło się leniwym uczniom, stał się dziś nieziszczalnym ideałem dobrobytu.

Czemże sa mizerne pensje profesorów uniwersytetu wobec dochodów np. szewców, sprzedających dziennie po 100 par obuwia przy 25 procentach zysku?

Zobaczmy to na przykładach. Rektor uniwersytetu warszawskiego i profesor prawa rzymskiego otrzymał za wrzesień wraz z dodatkami na rodzinę, za studia i za lata wysłużone.

17.032.090 marek.

Profesor Krzywicki, autor kapitalnych dzieł z zakresu socjologii, pobral — jako profesor zwyczajny (IV kategoria płac)

13.216.308 marek.

Pierwszy z nich zarobił — licząc ceny z 15 września — 6 par kamasy, drugi 6 metrów sukna.

Prof. nadzwyczajny, samoloty, p. Jarra, otrzymał wraz ze studiami i wysługą lat 10.342.262 marek, wte dy, gdy czeladnik szewski w I kategorii zarabiał dwa razy więcej.

A przecież wspomniany czeladnik krawiecki czy szewski nie prowadził wykładów, nie wychowywał prawników, nie pisał dzieł, prawdopodobnie wogóle nie umiał pisać.

Asystenci, adjuńki, prorektori i kustosze z małą rodziną otrzymali 5.746.702 mk. Adjuńki samotni — 4.722.875 mk. Zwykli asystenci

niecałe 4 i pół miliona.

Dziekani wydziałowi

13.519.418 marek.

A szoferzy, samochodowi w bankach mają częstokroć to samo, albo więcej.

I czy nie powinniśmy się cieszyć, jeżeli nasze dzieci będą leniwe? („Kurier Czerwony”).

Statystyka uniwersytetu warszawskiego.

Ile wynosi w tym roku czesne?

Uzyskaliśmy kilka liczb ilustrujących dopływ młodzieży do uniwersytetu warszawskiego.

Zgłoszeń na wydział farmaceutyczny 79 (wolnych 50). Zgłoszeń na wydział weterynaryjny 26 (wolnych 50). Na przyrodniczym — 198 (wolnych 200). Na matematycznym — 789 i jeszcze przewidzianych 200 — ilość miejsc na tym wydziale nieograniczona.

Na wydział prawny — 718, jeszcze 200 spodziewanych. Na medyczny — 278 i jeszcze 200 spodziewanych — z tego jednak 20 miejsc jest zarezerwowanych dla wojskowej szkoły sanitarniej.

Zapewniłono w zasadzie 15

b. m., ale na tych wydziałach, gdzie numerus clausus nie obowiązuje, za pozwoleniem rektora można jeszcze wnieść podanie o przyjęcie.

Uczelnie państwowe w zasadzie w Rzeczypospolitej są bezpłatne, ale mogą być pewne opłaty dodatkowe. Wynoszą one w uniwersytecie warszawskim:

Wpisowe 2 złote.

Oplata roczna na domy akademickie i spółdzielnie 10 złotych.

Seminaria i pracownie od 1 zł. 20 groszy do 2 złotych 10 groszy rocznie za godzinę tygodniowo.

Biblioteki 2 złote, za egzaminy opłaty wahają się od 2 do 4 złotych od przedmiotu.

Europa w świetle amerykańskiego humoru.

W prasie amerykańskiej znajdujemy cały szereg spostrzeżeń o Europie, które w zupełności ilustrują pojęcia Ameryki o nas i naszych stosunkach.

W Bułgarii można dożyć późnej starości gdy się pije joghurt i broń Boże nie zagłada do spraw politycznych.

Włochy są jak sznyceł wiedeński, im więcej zostają bite tem są większe.

Niemiecka marka jest jasnym dowodem, że absolutna nicłość nie istnieje.

Gałązka oliwna nie może być dłuższym symbolem pokoju, gdyż zawiera olej.

Anglicy utrzymują, że Amerykanie nie znają geografii Europy. Pochodzi to stąd że Europejczycy się ciągle zmieniają.

Niektóre państwa europejskie zapraszają amerykańskich turystów do siebie. Ale zaproszenia te nie są tak usilne jak w roku 1917.

Każde państwo musi mieć olbrzymią marynarkę i wojsko, by zapobiec militarnym swym sąsiadom.

Po kataklizmie w Japonii.

Z poselstwa japońskiego komunikują nam następujące szczegóły o sytuacji w Japonii.

Większość obywateli, znajdujących się w miejscowościach Tokio, Yokohama i Hakone rozproszyła się w różnych kierunkach.

Dnia 13 września w Kobe znajdowało się około 1000 uciekinierów amerykańskich i europejskich (anglicy, Amerykanie, roslanie, francuzi), z pomiędzy nich przeszło 600 osób było ułokowanych w prywatnych domach, inni znajdują się w hotelu wschodnim i innych hotelach.

Pomoc i ratunek obywatelom noszą ich komitety, a pomoc medyczna (lekarze i lekarstwa) władze japońskie. Wogóle pomoc dla uciekinierów jest zorganizowaną możliwie najlepiej.

Książęta cesarskiej rodziny japońskiej w drodze specjalnej łaski oddali do dyspozycji ambasadorów posiadających rodziny, swoje pałace tym, którzy stracili swe rezydencje w Tokio z powodu katastrofy.

Ambasador amerykański został chwilowo ułokowany w pałacu „Takeda”, ambasador francuski znajduje się w pałacu „Kita-Chora-Kawa”. Minister dworu cesarskiego rozdał produkty żywnościowe dla dyplomatycznemu w Tokio.

Książęta cesarskiej rodziny ofiarowali 500 tys. yen przeznaczając je na pomoc ofiarom katastrofy, a księżniczki zorganizowały szwalnię dla zaopatrzenia w ubranie ludność, ofiar katastrofy.

Margrabia Matsukata zaopiarował cały dom na usługi amerykańskiego czerwonego krzyża.

Nie pozwolimy mówić...

Dyktator hiszpański general Prieto de Rivera wyraził się, przemawiając do dziennikarzy, „Co do Marokka powiem tylko, że nie pozwolimy wogóle mówić o tej sprawie!”

To dyktatorskie — „nie pozwolimy mówić” — rozciąga się nie tylko na Marokko. Nie wolno mówić o separatyzmie w Katalonii, nie wolno krytykować rządu ośmiu generałów, nie wolno pisać inaczej jak pod cenzurą wojskową, nie wolno się powoływać na konstytucję, nie wolno żądać zwolnienia parlamentu, słowem nie wolno mówić ani pisać o tem, czego nie przewiduje uproszczona konstytucja generalna.

Swojska ósemka zachwycona jest przecież przewrotem hiszpańskim i wychwala go w swej prasie na wszystkie sposoby.

Przypadek jej do gustu, więcej może niż zamach Mussoliniego. — „Nie pozwolimy mówić” — wygłoszone nad brzegami Tagu, znajduje chętnie echo nad Wisłą. Alfa.

Echa pobytu prezydenta w Kazimierzu.

WARSZAWA, 21 września. — Przyjechał prezydent Rzeczypospolitej do Kazimierza n. W. — W mieście utworzył się komitet, który dopiero po bardzo licznych staraniach zgodził się na to, aby również i delegacja ludności żydowskiej przywitała gościa. Stara bożnica została przepięknie udekorowana zielenią, dywanami i Białym Orłem, a pośrodku olbrzymi napisami powitalnymi w trzech językach: hebrajskim, polskim i łacińskim.

P. Prezydent przyjechał. Przed stawicielem swity prezydenta zakomunikował delegacji żydowskiej, że — według regulaminu — ma ona zająć miejsce za bramą tryumfalną — podczas gdy wszystkie inne delegacje były ustawione przed bramą! W imieniu żydów witał prezydenta w świetnej polszczyźnie p. Lewenstein. P. prezydent uważał za stosowne odpowiedzieć następującymi słowami: Pamiętajcie — abyście tylko byli wiernymi obywatelami!

Na tę „admonicję” p. Lewenstein odpowiedział: „Byliśmy i jesteśmy wiernymi obywatelami”.

Program zapowiedział również zwiedzenie dużej starej bożnicy. — Pan prezydent zwiedził wszystkie zabytki: kościół, klasztor, stare gmachy — znalazł się już obok samej bożnicy. Delegacja żydowska czeka z najwyższym napięciem ale oto... dają jej znać, że „Prezydent nie ma czasu na zwiedzanie bożnicy”. I p. prezydent przejechał mimo bożnicy — nie zatrzymawszy się ani chwili. Ludność żydowska poczuła się tem boleśniej dotknięta. (Chwila nr. 1627).

Wyrok w procesie złoczowskim.

3 wyroki śmierci wykonano, 12 bandytów skazano na więzienie.

LWÓW, 21 września. Dziś zakończył się w Złoczowie sąd dorozny nad piętnastu ukraińskimi komunistami, którzy dopuścili się całego szeregu aktów terrorystycznych. Trzej kierownicy bandy, tj. Iliko, Skoczylas, Oleska Pawły-

szyn i Mikołaj Kowal zostali skazani na śmierć.

Wyrok zapadł o godzinie 1 po południu, a ponieważ prezydent nie skorzystał z prawa łaski, został wykonany o godzinie 3 popołudniu, 12 innych bandytów skazano na kary więzienia od lat 5 do 20

Dziennikarze polscy u kanclerza Seipla.

W uwzględnieniu wyrażonego z kilku stron życzenia, kanclerz austriacki, ks. Seipel i minister spraw zagranicznych Gruenberger zaprosili do poselstwa austriackiego przedstawicieli prasy polskiej na konferencję. Konferencję otworzył ks. Seipel przemówieniem, w którym wskazał na cele ogólnej polityki austriackiej, a w szczególności na cele podróży przedstawicieli Austrii do Warszawy. Z prawdziwym zadowoleniem podkreślił kanclerz serdeczne przyjęcie, jakie temu i jego towarzyszą w Polsce zgotowano i wyraził usilne prze-

konanie, że rozpoczęte w tych dniach rokowania handlowe między Polską a Austrią będą w najbliższym czasie uwieńczone pomyślnym skutkiem.

Uwagi kanclerza uzupełnił minister spraw zagranicznych dr. Gruenberger rzeczowem uwagami o podjęciu wzajemnych stosunków handlowych.

Przedstawiciele prasy mieli możliwość zwrócenia się do kanclerza i ministra spraw zagranicznych z pytaniami, na które ministrowie im odpowiadali.

Rugi w szkolnictwie wileńskim.

Dowiadujemy się, że w szkolnictwie wileńskim usunięto z posad niedawno około 30 nauczycieli i nauczycielek, którzy chyba to tylko mieli na sumieniu wobec „nowego kierunku”, że zanadto żywy udział brali w walkach o wolność

Wilna. Na opróżnione miejsca powołano nauczycieli z Gajlicy. Sprawa ta nabrała takiego rozgłosu, że oparla się o sejm, który ma w tym celu wysłać komisję do Wilna.

Jak wygląda handel Niemcami.

Dyrektor jednego z wielkich domów towarowych na prowincji, skarżąc się na niemożność przeprowadzenia kalkulacji handlowej, podał jako przykład szczegóły w następującej transakcji.

Towarzystwo domu towarowego zamówiło w sierpniu u jednego z fabrykantów berlińskich 20 tuzinów krawatów. Cena została ustalona w markach złotych, na podstawie obliczenia marka złota równa się 1 szylingowi. Cena w markach złotych wynosiła wówczas 30 do 60 mk. za tuzin krawatów. Około 1 września fabrykant wysłał nam rachunek, towar zaś pozostawił narazie u siebie. Rachunek opiewał na 850 mk. złotych. Dnia 5 września wysłana została

fabrykantowi należność wg. rachunku w wysokości 2 i pół miliona mk. papierowych pg. kursu z dnia 4 b. m., gdy funt szt. kosztował 58 mil. mk.

Przekaz ten nadszedł do Berlina w dniu 7 b. m. Tymczasem kurs funta szt. podskoczył do 240 mil. mk. Zatem fabrykant berliński żąda dopłaty 7 miliardów 200 milionów mk. do rachunku.

W konkluzji więc cena krawata, która się kalkulowała początkowo w sumie 5 mk. złotych, czyli 15 mil. mk. papierowych, wyniosłaby po upływie 3 dni 60 mil. mk. papierowych.

Na tem kończy się opowieść dyrektora, obrazująca tragiczne stosunki w handlu i w zrychu Niemiec. Alfa.

Mormoni w Kanadzie.

Dziwna sekta wielożeńnych mormonów, której głównym siedziskiem jest miasto Salt Lake City, w stanie Utah, nie tylko nie upada, lecz przeciwnie rozwija swą działalność, czego dowodem jest przesilenie się jej także na grunt kanadyjski.

Museli tam mormoni zdobyć sporo prozelitów, skoro w niedzielę, 28 sierpnia nastąpiło — jak donoszą do londyńskiego „Timesa” — poświęcenie w mieście Cardstone, w kanadyjskiej prowincji Alberta, świątyni mormońskiej, wzniesionej kosztem miliona dolarów.

Otwarcia świątyni dokonał przybyły z Salt Lake City prezydent sekty, Heber

Grant, w otoczeniu pięciuset „starszych” i członków sekty.

Świątynia zbudowana jest z granitu, a wewnątrz jej z marmuru i onyksu. Ozdobę wewnętrzną są skromne lecz kosztowne z maloni, drzewa orzechowego, wiśniewego i innych kosztownych drzew, twardej. Freski ścienne przedstawiają stworzenie świata, raj, upadek człowieka i inne sceny biblijne. Olbrzymia chrzcielnica z onyksu, oparta jest na dwunastu wolach naturalnej wielkości, wykutych z białego marmuru.

Podczas budowy świątyni, wolno ją było zwiedzać wszystkim. Obecnie jednak mała wstęp do niej tylko mormoni.

CO DZIEŃ NIESIE?

WRZESIEŃ

21

Piątek

Dziś: Mateusza Ap
Jutro: Suchy dz.Wschód s. o g. 6.17
Zachód s. o g. 6.42
Wschód ks. 4.32 pp.
Zachód ks. 2.18 pn.
Długość dnia g. 15.17
Ubyło dnia 5 g. 21 m.

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.

Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 5—7 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

Teatr Miejski: „Fantazy”.

Teatr Popularny:

„Pospolite ruszenie”.

Cyrk Ciniselli

Dziś i codziennie imponujący program otwarcia.

„Casino”: „Prawda”.

„Luna”: „Szczury”.

„Odeon”: „Człowiek, który za sprzedał duszę diabłu”.

„Grand-Kino”:

„Walka o Rzym”.

„Nowości”: „Drabina śmierci”.

Kino „Filharmonia”:

„Choroby weneryczne”.

CASINO

Dziś premiera!

„PRAWDA”

(La verité)

Wielki dramat życiowy w 6-ciu akt. francuskiej wytwórni „JUPITER” w wykonaniu takich potęg ekranu, jak **Emmy Lynn i Maurice Renaud**.

Nad program: Żurnal Nr. 1 — Najświeższe modele kapeluszy i sukien renomowanych firm paryskich w zdjęciach filmowych w naturalnych kolorach.

ODEON

Dziś

Człowiek, który zaprzedał duszę diabłu

(L'homme qui vendit son ame au diable)

dramat w 6 akt. podług słownictwa romansu PIOTRA VEBERA.

Początek przedstawień o g. 5-ej.

Walka z gruźlicą.

Na ostatnim posiedzeniu berlińskiego „Towarzystwa medycznego”, prof. dr. Dührssen wygłosił referat o nowym środku przeciw gruźlicy. Wynalazca tego środka jest prof. Weninger. Wynalazł on po 23-letniej pracy w tym kierunku roztwór inhalacyjny, nadający się do zwalczania gruźlicy.

Dr. Weninger, który od wielu lat mieszka w Rio de Janeiro, już w r. 1918 stosował w Berlinie swój środek leczniczy.

Prof. Dührssen przedstawił obecnym kobietę, która w ciągu trzech tygodni została wyleczona przy pomocy 24 inhalacji. W okresie półrocza roku dr. Weninger zastosował w Rio de Janeiro w kilkuset wypadkach swoją metodę i to z zupełnie dobrym skutkiem. Chorzy na gruźlicę zostali we wszystkich wypadkach wyleczeni.

Metoda dr. Weningera znalazła już w Brazylii urzędową aprobatę.

Strajk w hotelu „Savoy”.

Wczoraj wieczorem został zlikwidowany strajk służby hotelowej w „Savoy”. Strajk trwał 4 dni. Żądania strajkujących zostały w znacznej części zaspokojone przez zarząd hotelu.

Zawożąc i szybkość decyzji, z jaką zarząd hotelu podniósł ceny hotelowe stłumił w odwrotnym kierunku do przykości, z jaką decyduje się na podwyższenie płac służby.

Smok — drożyzna i rząd — karzeł

I nikt już dziś w Polsce całej nie wierzy, aby zatapiająca nas coraz bardziej drożyzna, zwalczona została przez rząd i jego środki.

Okazało się iż wszelkie zarządzenia w tej mierze miały na celu odwrócenie uwagi społeczeństwa od skutków karkołomnej polityki ekonomicznej rządu naszego.

Jedną z dźwigni miały być wielkie kredyty dla miast i kooperatyw, które rzuceniem wielkiej ilości taniego produktu, miały stworzyć konkurencję i pobić prywatnych spekulantów.

W praktyce jednak okazało się coś innego.

Od chwili poczęcia starań o kredyty, do chwili ich otrzymania upłynął przeciąg czasu, który pozwolił spekulantom kilkakrotnie ceny podwyższyć, a kupione za kredyty produkty nie były już tańsze od sprzedawanych na rynku. Bo też uzyskanie kredytu połączone jest z formalnościami, o jakich się filozofom nie śniło.

Po kilkakrotnych wyjazdach delegacji miejskich do gościnnego p. Bajdy, po kilkunastu memoriałach i protekcjach panów posłów — miasto ma otrzymać pewien kredyt.

Teraz magistrat sprawę tę walczy na posiedzeniu swym i po tygodniu wniosek znajduje się na porządku dziennym rady miejskiej w postaci sprawozdania komisji budżetowo-skarbowej „w przedmowiecie i t. d.

O ile bez przeszkód wniosek komisyjny zostanie przyjęty, zjawia się on kolejno jeszcze 2 razy na porządku dziennym obrad.

Otrzymańcie pieniędzy trwa znów tydzień—dwa, czyli że na otrzymanie pożyczki na cele zwalczania drożyzny potrzeba przeciećnie 5—7 tygodni.

W międzyczasie z powodu deprecjacji pieniądza ten jest kropla w morzu w porównaniu z tem, co w danej chwili na zwalczanie drożyzny potrzeba.

Koszta pożyczki są wielkie, gdyż kosztują dużo same wyjazdy dele-

gacji różnych, a korzyści znikoma. Tak przedstawia się „pomoc” rządowa w każdej sprawie, z którą zwracają się do władz centralnych miasta.

A tymczasem obszarnicy, którzy do swych celów pomocy nie potrzebują, mimowoli z nich korzystają.

Zamykanie oczu na wywożenie wagonami żywności z kraju, przez kupstwo na granicach — to wszysko woda na młyn różnych paszkarzy wiejskich.

I stwarzając nadzwyczajne komitety do zwalczania drożyzny, oraz komisje społeczne do walki z lichwą — zamydla się oczy obywatelom i liczy się na tę garstkę naiwnych, którzy wierzą iż rząd p. Witosa coś robi i coś zrobić chce lub może w kierunku zwalczania drożyzny.

Szlachetne porywy nie „zwiotowały” zupełnie jednostek, skazane są na zwłoczenie i spotykają się z wyciągniętą ręką rządu, ale zaciśniętą w kulak.

Jeszcze kilka porywów takiego „sprawiedliwego” w Sodomie witosowej i następujące przeniesienie „na odpowiedzialniejsze” stanowisko, wzgl. urlop dłuższy przed dymsją z powodu „redukcji”.

I przykład ten idzie z góry, a małe hieny naśladują starsze.

Podobna „redukcja” ma miejsce w miastach, gdzie do władzy dorwali się dzięki uwiedzeniu analfabetów endecy.

W magistracie łódzkim po rozpoczęciu redukcji przyjęto nowych pracowników i to z firmie „Rozwój”, jeszcze ciepłych wprost z pracowni rozwojowej.

A polityka ta wydaje obfite owoce. Skrzynie ogniowatwa chłopów, paszkarzy, dziedziców, dygnitarzy różnych i lichwiarzy napętlają się walutą obcą, inteligencja powoli wymiera, z inicjatywy rządu tworzy się komisje do zwalczania drożyzny i lichwy.

Dopóty jednak dzban wodę nosisi, dopóki się ucho nie urwie....

Bicz.

Sensacyjny ślub.

Piękna żydówka wychrzciła się i wyszła za mąż za katolika.

Sensacja na Ogrodowej.

(z) Północna część naszego miasta wstrząśnięta była rzadkim wypadkiem, jaki miał miejsce przed kilku dniami przy ulicy Ogrodowej.

W kościele św. Józefa przed fabryką Poznańskiego miały się odbyć chrzciny i ślub żydówki, 21-letniej dziewczyny, nie zwykłej wprost urody.

Już o godzinie 2 po południu ulice Ogrodowa zaległy tłumy ludzi, tak, że przybyli oddział policji z trudnością utrzymywał porządek.

O godzinie 4 zajęły dwie karety, z których wysiedli oblubienicy i rodzina narzeczonego, z blizkich narzeczonej alko-go nie było.

Na temat kto jest ta piękna i młoda kobieta, która na tak odważny krok się zdecydowała, krążyły różne wersje, ale nikt nie wiedział skąd ona pochodzi i jak się nazywa.

Przypadek jednak chciał, że wśród tłumy znalazł się dziennikarz i zastrygowany postanowił zbadać tę tajemniczą historię, za którą wyczuwał dramat.

Po niedługich zabiegach udało się mu zerwać zasłone tajemniczości, która okrywała historię tajemniczej kobiety. Jej chrzty i ślubu.

Miedzy trójkątem Brzeziny—Ujazd—Tomaszów leży wioska Budeszewice.

W wiosce tej mieszkały 4 rodziny żydowskie i właśnie właściciel sklepu kolonialnego, żyd siwy, już wdowiec, był ojcem bohaterki tej historii.

Urodziła Sara wychowała się wśród chrześcijan, a następnie jako dorosła już panna, była przedmiotem zażycia, a niejednokrotnie i wami wśród wiejskiej młodzieży.

Żydów młodych na wsi nie było i Sara jedynie wśród katolików przebywała i wkrótce zakochała się w dorodnym i bogatym synu rzemieślnika.

Powoli kwitła ta miłość z początku n-

wsze w tajemnicy przed starym Gedalją.

Lecz we wsi o stosunku Sary do młodego rzemieślnika głośno poczęto mówić i stary o wszystkim się dowiedział.

Młodzi ograniczyli słodkie chwile do spotkań w miejscach ukrywających ich przed oczyma ciekawych. Wkrótce też plan ucieczki zaślubił i począł dojrzewać w głowie pięknej Sary.

I pewnego razu stary Gedalja zaskoczony został oświadczeniem córki, że wyjechać musi do Łodzi. Postanowienie sw emotywowała ona tem, iż aby kres położyć plotkom rozpuszczanym we wsi, musi znaleźć sobie w Łodzi posadę.

Ojciec zgodził się i Sara wyjechała do Łodzi przed trzema tygodniami.

Po kilku dniach wróciła ona na wieś i oświadczyła ojcu, iż znalazła posadę, lecz musi mieć metrykę i paszport.

Nie nie przeczuwając „wyrobit” córce dokumenty stary Gedalja w ciągu kilku dni.

W przeddzień wyjazdu posłała Sara siostrę na grób matki, gdzie konwulsyjnie czepiając się grobu płakała kilka godzin tak, że z trudnością odciągnęła ją siostra i wyprowadziła z cmentarza.

Następnego dnia po wyjeździe Sary, do sklepu Gedalji przyszedł jeden z mieszkańców wsi i powiedział mu, że córka go oszukała, że uciekła do Łodzi, aby wziąć ślub ze swym umiłowanym.

Zrozpaczony ojciec pojechał do Łodzi, gdzie 8 dni szukał córki nadaremnie.

Wreszcie dowiedział się, iż mieszka ona przy ulicy Kilińskiego 115 u krewnych narzeczonego.

Daremnie jednak starał się Gedalja uwrzeć córkę. Niedopuszczili go do niej.

Ubiegłej niedzieli wrócił Gedalja zrozpaczony do domu, a w płatek ksiądz parafii św. Józefa dopełnił podwójnej ceremonii chrztu i ślubu pięknej Sary z Budeszewice.

Awanturniczy dom.

Gdzie? Ito? kogo? i jak bije?

Bija! Kogo? Kto? Gdzie? A muzyczka trli... trli... przy ul. Wólczańskiej 144.

(6) W domu przy ul. Wólczańskiej 144 (tam gdzie mieszka znany czytelnikom „Kurjera Wieczornego” energiczny i niezwykły lokator, zabarykadowanej twierdzy, wielki nieprzyjaciel X komisarjatu) jest codziennie hucznie, gwaro i wesoło...

A że te wesołości zakończają się prze ważne małemi awanturkami, to co takiego, wszak przysłowie mówi: Co komu do tego, jak chłupa nie jego, albo wolność Tomku, w swoim domku...

A że mamy dziś w całej Rzeczypospolitej wolność słowa, to też awanturki rozpoczynają się od pięknych słówek, jak, czarownic, złodziejków, małpo i t. p. któremi wzajemnie się obrzucają skazywane duszą i ciałem pani szewcowa z panią gorseciarką... A gdy zapytasz o co im poszło? To same nawet nie wiedzą, ale napewno... o tą troszeczkę gruszek, co w ich pospólnym ogrodzie rośnie.

Na czwartaku, zacy meżulek wrócił w błogim stanie, więc mścił się na babie, sprawiając jej lanie. Na trzeciaku jakiś rozmarzony flecista gra na przedętym flecie, na melodje: „Na paszkarzy przyjdzie czas”, albo „Magistrat wydaje cukier”.

Na pierwszym piętrze d-rowsi, energiczny rzadca na złość rozłączył światło elektryczne i znów mała awanturka, która pan rzadca przegrywa naturalnie bo mu „władza” nakazuje światło z powrotem naprawić.

Lecz co ważniejsze, przedziwny do tej grubszej awanturki, która wywołał pan rzadca tego domu ze swym zastępcą panem „dozorcą” z lokatorka tego domu Irena Wojciechowska.

Pani Wojciechowska, zamieszkuje wraz ze swym prawowitym małżonkiem Marcinem, mała „Dianka” z lepszej psiej rodziny i z czarnym jak łódzka giedla kotem bardzo skromna ciupke, przerobiona z komórek, mająca 3 kroki wzdłuż i szerz.

Ciasno jest im, bardzo ciasno...

To też p. Wojciechowska oddawała cze kała na obiecaną komórkę, która jej się prawie należy, a gdy się doczekała nie mogła, zamknęła pierwszą opróżnioną przez innego lokatora, który ma jeszcze

jedną, bo takie są u energicznego pana rzadcy porządki, że jedni mają po 3 komórki, a drudzy niemają gdzie węgla ukryć i inne zapasy zimowe.

Niepodobalo się to panu rzadcy, to też przybył on w asystencji pana dozorca, pani dozorcyni i ojca swego, który grał rolę ślusarza niosąc siekiere, miotły, brylanty, obcegi i inne przyrządy kunsztu stróżowskiego i ślusarskiego.

Przybywszy zażądali od Wojciechowskiej, by otworzyła natychmiast, nieprawnie przywłaszczoną komórkę, a gdy Wojciechowska rozkazu tego wypełnić nie chciała, wówczas energiczny człowieczek, pan rzadca, wydał surowy rozkaz swoim podwładnym by komórkę siłą otworzyli...

Wojciechowska widząc to, stanęła, jak lwica w obronie swoich młodych i nie dopuściła do otworzenia tak ciężko zdobytej komórki. Wówczas pan rzadca wydał ostatnią decyzję i to stanowczą „otworzyć i opróżnić”.

Dozorca widząc surowe oblicze swego zwierzchnika, chwycił za siekiere i obcegi i począł psuć kłódkę. Wojciechowska bronila wstępu długo, ale wkrótce uległa, bo otrzymała parę uderzeń, od rozgniewanego pana dozorca. Czem ja uderzył nie może powiedzieć, ponieważ była wówczas jak nieprzytomna, a po wtóre, władza domowa, obawiała się świadków, zagasiła świece...

Zawezwano natychmiast policję X komisarjatu, która niezwłocznie przybyła na miejsce awantury. „Władza” składająca się z 2-ch posterunkowców rozleżała się po zromantyzowanym tłumie i urzędowym tonem krzyknęła: „Rozleść się”, potem wytarła spoczone czoło, spojrzała w okno swego nieprzyjaciela niezdobytych twierdzy, czy czasem nie leci woda gorąca, a gdy się przekonała że nie grozi żadne niebezpieczeństwo, odeszła w spokoju...

Dziwi nas bardzo że na żądanie pana Wojciechowskiego, który w tym momencie powrócił z pracy, by spisać protokół „władza” pokreśliła tylko głową i odeszła. Dlaczego nie spisała protokołu, chociażby o zakłócenie pokoju to jest tylko „władzy” wiadomem.

Wojciechowska udała się natychmiast do lekarza d-ra R., który skonstatował potłuczenie ogólnie ciała. Wojciechowska skierowała sprawę na drogę sądową. Ciekawe, co z tego będzie?

O

Dzień wczorajszy w Kronice policji i pogotowia.

Spadł z drabiny.

(6) Przy ul. Narutowicza 58, w podwórzu, spadł z drabiny podczas pracy murarz Jan Buziak, lat 27, zam. przy Szosie-Pabian. 80.

Pierwszej pomocy udzieliło nieszczęśliwemu Buziakowi pogotowie ratunkowe, przyczem lekarz skonstatował rany głowy i potłuczenie ciała, pozostawiając go na miejscu, w stanie względnie dobrym.

Ostrożnie z zapalkami.

(6) Przy ul. Piotrkowskiej 72, w lokalu banku „Związku Spółek zarobkow.” zapalił się przez nieostrożność pudelko zapalek w ręku pracownika biurowego Mariana Morawskiego, lat 33, zam. przy ul. Główniej 44.

Udzielono nieostrożnemu biuralście pierwszej pomocy na stacji pogotowia, poczem M. udał się do domu, w stanie zadawalajacym.

W Łasku też kradną.

(6) U Józefa Babruckiego zam. w Łasku, nieznani złodzieje skradli różnej garderoby (letniej i zimowej) oraz 60 metrów towaru, na ubrania, na ogólną sumę 110 mil. mkp.

Energiczne dochodzenie w toku.

Aż do kości...

(6) Przy ulicy Grabowej 16, w podwórzu, zostali pobici podczas bójki łaskami: dozorczyńmi tego domu Anna Bialek lat 60 i robotnik Czesław Sygula, lat 21, zam. tamże.

Pierwszej pomocy udzieliło nieszczęśliwym awanturnikom pogotowie ratunkowe, przyczem lekarz skonstatował u Białkowi ranę głowy do kości i potłuczenie ciała, a u Syguly, potłuczenie głowy i ciała, pozostawiając ofiary bóli w komisariacie, w stanie osłabionym.

Mąż bije.

(6) Na ulicy Andrzeja 49, została pobita przez męża Janina Borowska, lat 25, zam. przy ul. Lipowej 58.

Nieszczęśliwej ofierze czułości mężów skierowano pierwszą pomoc na stacji pogotowia, poczem B. udała się do domu w stanie zadawalajacym.

Pobity w głowę.

(6) Na ulicy Zgierskiej 72, został uderzony łepem narzędnem robotnik Wintenty Twardowski lat 35, zam. tamże.

Pierwszej pomocy udzielono mu w lokalu 3 komisariatu, przyczem lekarz pogotowia skonstatował rany głowy, przewożąc ofiarę tego narzędnia do szpitala przy ul. Drewnowskiej w stanie osłabionym.

Nie wiem dlaczego jesień ma być zła!

III

Gdy przyjdzie jesień, wszystko jest przy pracy, tkwi w awanturze i senat i sejm

Książd Lutosławski, Daszyński Ignacy,

Za lby się biorą, że aż czapkę zdejm!

Kto może, łapie rybki w mętnej wodzie,
Paszkarz drze skórę, wiele mocy ma,
I myśli, rozwalony w samochodzie:
„Nie wiem dlaczego jesień ma być zła!”

Jesień dla śmierci — to sezonu pełnia,
Ten zdechł z choroby, ten nie miał co jeść,
Kroniki gazet codziennie uzupełnia,
Setka samobójstw, nagłych zgonów sześć,

Dźwięczą gazety nekrologów echem,
A śmierć jesienią swe tunebrey gra
I mówi, szczerząc czerep swój uśmiechem:
„Nie wiem, dlaczego jesień ma być zła!”

Jesienią żniwa piękne polski kraj da
Cukru produkcja wzrasta z roku w rok,
Lecz żytko żydkom wywieść da pan Bajda
Miał cukru — gorycz syczy się co krok!

To samo z mięsem. Każdy chce jeść mięso,
A tu mu dają ochlap z zadka psa;
Bajdopaszkarze się z radości trzęsą
Mówiąc: „Dlaczego jesień ma być zła?”

Badył.

Straszną katastrofą lotniczą.

Pilot amerykański Jack Smith znany był powszechnie ze swej odwagi i brawury.

Na wszystkich konkursach brał nagrody i wszyscy podziwiali jego akrobatyczne sztuki w powietrzu.

Pewnego dnia polecono Smithowi odbyć długi lot w szerz Ameryki Północnej.

Droga prowadziła nad miastem Hollystet, w którym zamieszkiwała dama jego serca. Była środa, dzień targowy w Hollystet. Smith zapragnął pokazać co umie i imponować mieszkańcom prowincjonalnego miasteczka sztukami, na które z zachwytem patrzeli mieszkańcy stolicy.

Zaczął więc robić „wiraże”, „loopingi” i inne sztuki.

Lot obniżył tak, iż widział do-

kładnie twarze mieszkańców Hollystet, wśród których dostrzegł swą narzeczoną, poinformowaną o jego przejeździe...

Teraz zapragnął dokonać czegoś fenomenalnego.

Mzbił się więc i nad rynkiem zaczął padać „korkociągami”, to jest śmigłem na dół, a ogonem do góry.

Sztuki podobne udawały mu się dotąd wielokrotnie.

Lecz tego dnia los mu nie sprzyjał: motor odmówił posłuszeństwa i Smith zwał się w tłum, przyglądający się jego popisom.

Aparat był zdruzgotany i kilka osób zabitych, lecz lotnik ocalał, odniósłszy lekkie rany. Natomiast z pośród osób, które pomiosły śmierć na rynku, była i jego narzeczoną.

Spadek po wiernym poddanym.

Otwarcie testamentu niedawno zmarłego lorda Farquhar wywołało w londyńskich sferach towarzyskich wielką sensację. Lord Farquhar, swego czasu najtymniejczy przyjaciel Edwarda VII, zapisał cały swój majątek, wynoszący przeszło 400.000 funtów szterlingów panującemu domowi Wielkiej Brytanii.

Uniwersalna spadkobierczynia nianuje testament księżniczkę Conaught, która odziedziczyła 250 tysięcy funtów szterlingów po lordzie. Osobna klauzula przekazuje te 250 tys. funtów mężowi księżniczki w dniu jej ślubu. Wszyscy in-

ni członkowie domu panującego — jako to: król, królowa, książę Walii, książę Yorku są w testamentie uwzględnieni i obdarowani bądź to sumami pieniężnymi, bądź to kosztownymi meblami lub klejnotami. Król Jerzy otrzymał w spadku szereg cennych obrazów, a królowej przeznaczona testamentem przepyszne maszyniki z pereł i brylanty.

Londyńskie pisma wyrażają opinię, że krewni lorda Farquhara zażądają unieważnienia testamentu, dotychczas jednak żadnych w tym kierunku kroków nie poczyniono.

Sen w nowym oświeceniu.

Sen, który w życiu człowieka odgrywa tak ważną rolę, jest pełen zagadek dla uczonych i badaczy. Ostatnie badania dowiodły, że ludzie niezupełnie dokładnie oceniają ten ważny dla organizmu doświadek.

Wiadomo, że wielu znaniomitych ludzi, jak Napoleon, Fryderyk II i inni, sypiali zaledwie po 4 czy 5 godzin na dobę. Niektórzy wnioskowali z tego, że niewielka potrzeba snu idzie w parze z geniuszem. Ale tak zdaje się nie jest, gdyż inni, jak na przykład Darwin, czy dr. Johnson sypiali bardzo długo. Skutek snu nie mieczy się jego długością. Wiadomo, że głębokość snu jest jedynie niedozownym warunkiem wypoczynku. Kto śpi bardzo mocno, temu wystarczy pięć, a nawet sztery godziny, gdy powierzchowny sen wymaga siedmiu, a nawet dziesięciu godzin.

Sen, to czas wypoczynku dla mózgu i ciała i jest wtedy tylko przyjemny, gdy mózg i mięśnie są jednakowo znużone. Znużone ciało z wypoczętym mózgiem nie łatwo zapada w sen i odwrotnie, gdy mózg jest wyczerpany, a mięśnie rześkie, sen także nie przychodzi z łatwością. Podczas snu człowieka krew zajmuje się usuwaniem produktów zmęczenia, które zgromadziły się w organizmie. Gdy czynność ta jest ukończona, sen spełnił swe zadanie i człowiek budzi się. Czynność ta odbywa się u różnych ludzi różnie. Jest to przesąd, że sen przed północą jest szczególnie zbawiający. Kto śpi dłużej niż wymaga jego organizm, szkodzi sobie. Sen połączony jest z pewnym brakiem krwi w mózgu, a stanu tego nie należy przeciągać, gdyż trudno jest potem rozpocząć intensywną pracę.

Jak żyje Hugo Stinnes.

W sali jadalnej jednego z największych i najdroższych hoteli berlińskich, Esplanade-hotelu, przy Kaiser Wilhelmstrasse, często można spotkać muskularnego, krepkiego bruneta z czarną, jak węgiel brodą...

Ubrany niedbale, prawie źle, w marynarce, skrojonej modą przedwojenną, w miętych spodniach, sprawia dziwne wrażenie...

To Hugo Stinnes, finansowy potentat nowoczesnych Niemiec, dyktator banków, trustów i koncernów. Żyje po spartańsku, lekceważąc przepych i bogactwa, które wyrastają wokół niego w zawrotnym tempie.

Ten wybitny i bądź co bądź niezwykły człowiek pracuje 18 godzin na dobę.

Dzień jego zaczyna się o godzinie 8 i pół rano, kończy o godz. 2-iej po północy.

Nawet posiłki nie są wytchnieniem, bo podczas śniadań, obiadów i kolacji, Stinnes wysłuchuje setek sprawozdań i raportów, odczytuje depeche, wydaje dyspozycje liczny dyrektorom i prokurentom swoich przedsiębiorstw.

Stinnes jest ojcem siedmiorga dzieci. Rodzina jego mieszka rozproszona po całych Niemczech.

Dyktator Niemiec widuje ich od czasu do czasu, ale zupełnie nie żyje życiem rodzinnym.

Jedyną namiętnością Stinnesa jest praca. Willa jego w Mühlheim jest urzędowa skromnie, liczne biura i zarządy również nie oświecają przepychem. W żelaznej postaci Stinnesa widać się typowy geniusz rasy niemieckiej: twardy i uparty.

Podpułkownik armii Denikina chce przejść na żywotwo.

Onegdaj zgłosił się w rabinacie warszawskim podpułkownik armii Denikina i Perymykina Ila Stalbiński, który podał co następuje: Urodził się, jako jedyny syn rodziców-żydów w Teodozji w roku 1891. Chcac dostać się na uniwersytet przeszedł w roku 1909 na prawosławie. W roku 1914 został z wybuchem wojny przyjęty do akademii wojskowej w Moskwie, poczem jako porucznik wstąpił do armii. Po przewrocie w Rosji przeszedł do armii Denikina, gdzie osiągnął rangę podpułkownika. Po likwidacji tej armii służył w oddziałach Perymykina, wreszcie u Petlury. Od roku 1921 pozostał w Polsce w obozie jeńców obok Kalisza. Obecnie zamierza przejść z powrotem na żywotwo i uzyskawszy pozwolenie na przyjazd do Warszawy, poczynił w tym kierunku starania.

Rabinat warszawski przyrzekł Stalbińskiemu pomóc w tej sprawie.

Lubicz

Cegielniana 43.

Choroby skórne, weneryczne i moczołciowe

Leczenie szt. słobem wstym

Godziny przyjęć: od 12-1 i od 4-7. 762-3

Wystawa w Moskwie.

Dnia, 26 sierpnia odbyło się uroczyste otwarcie obokrajowego działu wystawy rolniczej w Moskwie.

Przedstawiciele rządu sowieckiego — Świdorski (rolnictwo), Kraśin (handel zagraniczny), Człczerin (spr. zagr.), w swych przemówieniach zwracali się do przedstawicieli państw zagranicznych i kapitalistów wzywając ich do szerszego współudziału w pracy, która, jak zapewniali, może dać bogate rezultaty i sówite procenty.

Kraśin zaznaczył, że „przy obecnym stanie gospodarstwa wiejskiego rola daje przeciętnie 35 do 40 pudów z dziesięciny, a mogłaby dać 2 do 3 razy więcej: potrzebny jest tylko nakładowy kapitał. Zachód ma możność łatwo wykorzystać te sytuacje, przychodząc z pomocą rosyjskiej produkcji i równolegle stwarzając rynek dla swych towarów”.

W głównym pawilonie działu zagranicznego mieści się przeszło 100 firm różnych państw; poczem oddzielne pawilony posiadają niektóre państwa jak Włochy, Czechosłowacja, Japonia, i 18 pawilonów należy do różnych prywatnych przedsiębiorstw różnych państw.

Wielkie maszyny mieszczą się pod gołym niebem. Dominującą jednak rolę co do ilości eksponatów i eksponatów odgrywa Niemcy. Ich eksponaty mieszczą się w głównym pawilonie i są rzucone po całym terenie.

Z ogólnej liczby około 300 eksponatów — 118 przypada na Niemcy. Odnosi się takie wrażenie, jak gdyby trzy czwarte wystawy należało do nich.

Głównymi eksponatami są maszyny rolnicze, narzędzia gospodarcze, maszyny, stosowane w przemyśle, związane z gospodarstwem rolnym; są również lekkie lokomotywy, samochody osobowe i ciężarowe, maszyny drukarskie, introligatorskie, obrabiarki, samoloty Junkersa, ale najbardziej rzuca się w oczy traktor, plugi motorowe i zwozacz.

W dziale niemieckim jest również ferma wzorowa z żywym inwentarzem.

24 firmy czechosłowackie eks-

ponują separator, plugi, siewniki, jedna z nich wystawiła traktor, a jedna osobowy samochód.

Amerykę reprezentuje 18 firm; wystawiono traktor, plugi, siewniki, inkubatory, wyroby skórzanego.

Włochy mają być reprezentowane przez 16 firm; w liczbie eksponatów — traktor, motor, motor Diesel'a, przyrządy elektryczne, transformatory, pasy transmisyjne.

14 firm angielskich eksponują maszyny rolnicze.

Austria wystawia maszyny rolnicze, obrabiarki, lokomobile, przyrządy optyczne.

7 firm francuskich wystawiają lekkie i ciężkie samochody, jedwab surowy, kokony, nawozy sztuczne i inne.

Ze strony Polski ma wziąć udział 9 firm: eksponaty — maszyny rolnicze, przyrządy optyczne i fizyczne, oraz inne. Mają się mieścić w głównym pawilonie.

17 estońskich firm eksponują różne nasiona, konserwy rybne oraz inne.

4 firmy litewskie eksponują wyroby metalowe, konserwy miesne, skóry i inne.

Wiele eksponatów dotąd nie przybyło; inne nie są jeszcze rozpoznawane i rozlokowane. A budowa niektórych pawilonów nie jest też jeszcze ukończona.

Pomimo dwukrotnego uroczystego otwarcia, prace na wystawie nie są ukończone i do końca dużo jeszcze brakuje. Dopiero za jakieś parę tygodni można będzie dać bardziej wyczerpujące sprawozdanie o ogólnym stanie i o poszczególnych działach wystawy.

Co do kosztów wystawy, to według zdania komisariatu rolnictwa ma ona kosztować 10 milionów rubli złotem; według kontroli państwowej (robotniczo-właścicielska inspekcja) — nie mniej 15 milionów rubli zł., a źródła nieoficjalne twierdzą, że wystawa będzie kosztowała o wiele więcej, niż 30 milionów rubli złotem.

Niewątpliwie, jest to poważna, ale jak na obecny stan finansowo-ekonomiczny Rosji — za drogą reklamą.

Straszne więzienie.

Angielski podróżnik, który niedawno powrócił z Mandżurii, twierdzi, że najstraszniejszym więzieniem na świecie są cele, w których są zamknięci więźniowie w Mandżurji.

Na placu otoczonym podwójnym murem znajduje się wielka liczba małych komórek, do których nigdy światło nie dochodzi.

W tych komórkach stoją jedne na drugich drewniane klatki, długości 1 metra, wysokości 75 cm. Tam odbywają skaza-

cy karę. Mają ciężkie łańcuchy, zamknięte na karku i kajdany na rękach. Nie mogą w tych klatkach ani siedzieć, ani się wyciągać. Pożywienie, o ile dozorca nie zapomni go podać, bywa wsuwane przez dziurę, wywierconą w bocznej ścianie. W tem strasznym więzieniu spędzają skazańcy często całe życie. Oprócz tych wszystkich mak, cierpią jeszcze od zimna, które bywa czasami bardzo dotkliwe.

Tylko mongol jest w stanie znieść takie tortury.

Niemiecka emigracja do Ameryki zmniejsza się.

Podług ostatnich wykazów niemieckiego biura statystycznego za rok emigracyjny 1922 — 23 do d. 1 lipca Niemcy nie skorzystały nawet z przysługującej im praw-

ni ilości emigrantów mogących się przenieść do Ameryki.

Zamiast 357.803 emigrantów, którym przysługiwało prawo osiedlenia się w Ameryce, wyjechało tylko 333.480 osób.

L. L. MARTIN.

Nieostrożny uśmiech

— Odetto, wszystko stracone!

— ... —
— Otrzymałem list, zasięgałem informacji, wiem wszystko! Jutro bije się z Piotrem...

Nie udawaj zdziwionej ani niewinnej, Odetto! Nie będziesz mi dłużej zdradzała! Ośmieszylaś mnie przed całym światem! Ale na reszcie otwarcie mi oczy! Wiem już dziś ileś ty warta! Przecież to straszne!

— ... —
— Myślisz pewnie, że cierpię z tego powodu? Myślisz się, moja kochana! Sam dziwię się mojemu spokojowi! Wypędziłbym cię w tej chwili, z zimną krwią. Mieszkanie wynajęte jest na moje imię. Ale mogłabyś pomyśleć, że się mszczę, lub że cię nienawidzę. Nie zrobię ci tej przyjemności! — Wykreśliłem cię z mego życia!...

— Nie wyobrażaj sobie, że te przemowy sobie starannie przygotowałam, zupełnie nie! Pogardzam tobą, albo powiem nawet, że jesteś mi w gruncie rzeczy najzupełniej obojętna! Nie istniejesz

dla mnie! Patrzę na ciebie jak na osobę obcą i zupełnie obojętną. — Gdy odejdziesz stąd, nie zachowam nic z tego co było pomiędzy nami w pamięci, zabiłem wszystko, nawet wspomnienie!

— ... —
— Nie przypominaj mi nawet tego wszystkiego co dotychczas dla ciebie uczyniłem. Nie przypominaj ci twego pochodzenia. Nie chcę grać roli bohatera. Ale chyba pamiętasz, że tylko mnie zawdzięczasz swą karierę, że tylko dzięki mi stałaś się znaną artystką! Twoje powodzenie jest dziełem moich rąk! Nie wymawiam ci tego! Nie mam już względem ciebie żadnych obowiązków, myślę tylko o sobie! Powtarzam to: nie wymawiam ci niczego! Ale to ja uczyniłem cię bogatą, sławną i szczęśliwą! A ty nie poczuwasz się nawet do najelementarniejszych obowiązzków w stosunku do mnie! Mogłabyś to sama osądzić!

— ... —
— Nie znam cię, nie znam twej kłamliwości, nie wiedziałem, że dusza twoja jest zła!... Uważałem cię zawsze za swój twór, za moją rzecz, rzecz piękną, elegancką i inteligentną! Wszystko, co uczyniłaś, uczyniłaś dlatego, że jesteś z gruntu złą kobietą! Oszukałaś mnie!...

— ... —
— Ty mnie oszukałaś... To straszne!...

— ... —
— Oczywiście, wiedziałem co mam myśleć o tobie! Nie miałem żadnych iluzji Twoja spokojna i uczciwa poza nie mogła trwać wiecznie! Ale byłaś piękna i cieszyłem się, że posiadam choć do pewnego stopnia twoje zaufanie i choć odrobinę uczucia! Tak mi się zdawało!

— ... —
— Tak, okazuje się, że mnie nie kochałaś! Że nie miałaś dla mnie nawet odrobinę przyjaźni! Ja cię kochałem! Ja!! Kochałem i nie mam zamiaru ukrywać tego! Byłaś najniebezpiecznym epizodem w moim życiu! Nie myśl, że wspominał tak mile to wszystko, co dla ciebie uczyniłem. Nie jestem egoistą! Jeżeli nawet byłem dumny z twoich sukcesów, to pomimo to kochałem cię z całego serca! Widział, że nie zasłaniał się duma, przyzrajał wszystko otwarcie. Wyznałem ci!...

— ... —
— Dlaczego mi nie odpowiadasz?

— ... —
— Chyba rozumiesz mnie? Rozumiesz, że jeżeli w tej chwili mó-

wię do ciebie, jak do duszy pokrwęnej, to... Nie chciałbym rozstać się z tobą w ten sposób! Nawet w tej chwili zdaje sobie sprawę ze swej odpowiedzialności i nie chcę gniewu ani złych słów pomiędzy nami! Powiedz mi, dlaczegoś to uczyniła? Dlaczego?

— ... —
— Czy uczyniłem ci coś złego? Szukam nadaremnie w całej naszej przeszłości. Czy uczyniłem ci coś złego? ?

— ... —
— Odetto, twoje milczenie...

— ... —
— Odpowiedz że coś!...
— Moja kochana, przecież twój upór jest conajmniej dziwny...

— ... —
— A więc dobrze. Uparłaś się!

Byłem za dobry dla ciebie, za wyrozumiały. Myślałaś, że jestem człowiekiem słabym! Ale wytrwanie twoje jest błędne! Tem gorzej... Zerwijmy więc! Jeszcze przed chwilą gotów byłam... — A więc dobrze... Żegnaj cię.

— Żegnaj cię, Odetto!

— ... —
— Odetta patrz na pana de Quiberon! Powiedz, żebyś została! Kocham cię!...

Odetto patrz na pana de Quiberon tarzającego się u jej stóp, myślała tymczasem:

— Postanowiłam, że w ciągu dziesięciu minut doprowadzę go do tego stanu, ale wystarczyło pięciu.

Tu Odetta uśmiechnęła się nieznacznie, tym nieznacznym i byskawicznym uśmiechem, jakim uśmiechają się istoty złe, słabe i podstępne... Są to uśmiechy, których cynizm zabija każdą radosną myśl i wszelkie szczęście.

P. de Quiberon spostrzegł ten uśmiech. Pół krwi uderzyła mu do skroni, zerwał się i bez słowa wziął kapelusz. Odetta przypatrywała mu się ze zdumieniem. Pan de Quiberon skierował się do wyjścia. Wtedy Odetta zrozumiała:

— Hugonie!

Ale on nie zwrócił nawet oczu w jej stronę.

— Hugonie, nie odjedziesz! Porwała go za ramię, a on oddepchnął ją z całej siły:

— Nikczemna!! — wykrztusiło jego ściśnięte gardło.

Otworzył drzwi i począł schodzić ze schodów. Szedł spokojny z pozoru i chłodny, a w sercu jego wiał się wąż rozpacz i bólu.

(Tłumaczyła Et.).